

Przeciw „literaturze kobiecej”

Halina Filipowicz

Halina Filipowicz

Przeciw „literaturze kobiecej”

1. Przedwczesne okazały się przewidywania tych, co skłonni byli, przywołując doświadczenia zachodnie, dopatrywać się zależności między ustawą antyaborcyjną a radykalizacją kobiet. Spór o legalność aborcji nie doprowadził w Polsce do powstania silnego ruchu kobiecego. „Buntu kobiet nie było” — konstatuje publicystka „Tygodnika Solidarność”.¹ Wyłoniły się zaledwie — jak zwraca uwagę Danuta Chyziewicz — niewielkie stowarzyszenia, rozproszone i elitarne, niezdolne do odegrania znaczącej roli.²

Przeoczono jak gdyby, że na Zachodzie ruch feministyczny pojawił się w specyficznym momencie. Związany był z kontestacją młodzieżową, która na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przeorała tamtejszą kulturę. Przewartościowanie tradycyjnych norm i prawd zastanych wykraczało daleko poza „kwestię kobiecą”. U podstaw zachodniej kontestacji leżało wszak przekonanie, że ideały demokracji i praw obywatelskich zostały przez prawo zastrzeżone dla pewnej części społeczeństwa — w zależności nie tylko od płci, ale także pochodzenia, koloru skóry, statusu majątkowego. Warto przypomnieć, że prezentację feminizmu we Francji Toril Moi rozpoczyna od stwierdzenia, iż jest on

¹ K. Kwiatkowska-Pinkosz *Kobieta? Też człowiek!*, „Tygodnik Solidarność” 1993 nr 29, s. 12.

² D. Chyziewicz *Czas feministek?*, „Polityka” 1993 nr 39 (dodatek „Kultura”), s. VIII. Zob. także I. Słodkowska *O czym w Polsce milczą kobiety „na świeczniku”*, „Więź” 1993 nr 1.

„dzieckiem rewolty studenckiej, która ogarnęła Paryż w maju 1968 roku i o mało co nie obaliła ustroju należącego do bardziej represyjnych systemów wśród tzw. demokracji zachodnich”.³

Polski spór o karalność aborcji toczył się, jak wiadomo, w zupełnie innych warunkach. Towarzyszyło mu szpachlowanie szczelin, które zarysowały się w kulturze polskiej w ciągu ostatniego półwiecza, nie zaś — demontaż tradycyjnego porządku, narzuconego przez patriarchalny model kultury.

Nie bez powodu zaczynam od pieca, choć pisać chcę o sprawach teoretycznoliterackich. Krytyka feministyczna nie jest bowiem określoną procedurą badawczą w studiach nad twórczością kobiet ani szkołą kobiecego myślenia o literaturze. I tylko w felietonowych relacjach przedmiotem feministycznej lekturologii jest odwieczna wojna płci.

Wbrew potocznym mniemaniom feministyczny dyskurs krytyczny nie polega na tym, że kobiety piszą o kobietach piszących o kobietach. Nie proponuje on historii literatury według kobiet. Nie szuka wyznaczników kobiecej kreatywności i kobiecego zróżnicowania wypowiedzi. Nie stara się dociec, czy istnieją specyficzne cechy pisarstwa kobiet. Choć z pewnością zabrzmi to prowokująco, ale krytyka feministyczna nie stawia w centrum zainteresowania kobiet. Prowadzić to może do przedwczesnych obaw, że mamy do czynienia ze zjawiskiem, które Tania Modleski nazwała „feminizmem bez kobiet”.⁴

Owszem, krytyka feministyczna otwiera nowe perspektywy badawcze i możliwości interpretacyjne. Nie trzeba jednak być feministką, by analizować techniki portretowania postaci kobiecych lub tropić fałszywe stereotypy w literaturze. Nie trzeba być feministką, by czytać (lub pisać) w zgodzie z „kobietą perspektywą”, zaświadczaną „kobietym doświadczeniem”. Nie trzeba też być feministką, by odkrywać niedoceniane czy przemilczane dotychczas pisarki. I na odwrót: uprawianie krytyki feministycznej nie oznacza wcale, że pisarstwo mężczyzn kwituje się milczeniem. Utwór może omijać wszelkie warianty „tematu kobiecego”, może głosić treści bynajmniej nie feministyczne, a mimo to znajdzie się w polu zainteresowania feministek. Dodam od razu, że do najważniejszych osiągnięć krytyki feministycznej należą opracowania, w których twórczość kobiet jest nieobecna lub pojawia się sporadycznie. Zaliczana do klasyki feministycznej rozprawa Kate Millett *Sexual Politics* (1969)

³ T. Moi *Sexual/Textual Politics: Feminist Literary Theory*, London 1991, s. 95.

⁴ T. Modleski *Feminism without Women: Culture and Criticism in a „Postfeminist” Age*, New York 1991. Podobnym obawom dały wyraz Marianne Hirsch i Evelyn Fox Keller we wstępie do pracy zbiorowej *Conflicts in Feminism*, oprac. M. Hirsch i E. F. Keller, New York 1990.

poświęcona jest wyłącznie tekstom napisanym przez mężczyzn — D. H. Lawrence’a, Henry’ego Millera, Normana Mailera i Jeana Geneta.⁵

„Na czym więc polega feministyczne odczytywanie literatury?” — zapyta ciekawy odbiorca, który chciałby zrozumieć postępowanie badawcze feministek. Zanim tak sformułowane pytanie wezmę pod szkło powiększające, poczynić wypadnie kilka uwag wyjaśniających.

2. Krytyka feministyczna nie przemawia jednym głosem ani nie narzuca rygorów metodologicznych i interpretacyjnych.⁶ Mieści w sobie orientacje, które przyjmują stanowiska o różnej inspiracji — m. in. dekonstrukcjonistycznej, psychoanalitycznej, marksistowskiej. Ta różnorodność tendencji prowadzi niekiedy do zbyt pospiesznych wniosków, że feminizmów jest wiele. Zaś wewnętrzne spory oraz zmienność i niejednoznaczność ujęć skłaniają obserwatorów „do uporczywych zarzutów, że feministki — jak to kobiety — same nie wiedzą, czego chcą”.⁷

Celem moim jest wyznaczenie, szkicowo tu zaledwie potraktowanych, ogólnych tendencji, które zarysowały się w zachodniej refleksji feministycznej od czasu swobodnego przełomu, jakim była w 1985 roku publikacja *Sexual/Textual Politics: Feminist Literary Theory* norweskiej romanistki Toril Moi. Ta polemiczna, niekiedy obrazoburcza wobec wczesnego feminizmu praca wznawiana była w latach 1986–1991 dziesięciokrotnie. W Polsce, jak się wydaje, przeszła niezauważona.

Nie oglądając się na „siostrzaną” solidarność, Moi dokonuje krytycznej

⁵ Zob. także m. in. P. Boumelha *Thomas Hardy and Women: Sexual Ideology and Narrative Form*, Brighton 1982, i Linda S. Kauffman *Discourses of Desire: Gender, Genre, and Epistolary Fictions*, Ithaca 1986. Kauffman analizuje utwory Owidiusza, Samuela Richardsona, Henry’ego Jamesa, Williama Faulknera i innych.

⁶ Przegląd literatury dotyczącej krytyki feministycznej zawiera cytowana powyżej książka T. Moi. Zob. także: B. Draine *Refusing the Wisdom of Salomon: Some Recent Feminist Literary Theory*, „Signs: Journal of Women in Culture and Society” 1989 nr 11, oraz *Feminist Literary Criticism: Explorations in Theory*, pod red. J. Donovan, Lexington 1989. Obszerne omówienie artykułu Helen Vendler *Feminism i literatura*, które zamieścił — ze znaczącymi pominięciami i uzupełnieniami — „Świat Literacki”, ma wartość bardziej propagandową niż informacyjną. Nierzetelność opracowania, idąca w parze z nieudolnością przekładu, sprawia, że w ustach Vendler krytyka feministyczna sama się kompromituje. Polski czytelnik nie domyśli się nawet, że autorka wysoko ocenia m. in. książki zbiorowe *Feminism/Postmodernism* (1990), pod red. Lindy J. Nicholson, i *Women, Class, and the Feminist Imagination: A Socialist-Feminist Reader* (1990), w oprac. Karen V. Hansen i Ilene J. Philipson, z aprobatą przytaczając pojawiające się w nich postulaty badawcze. Por. H. Vendler *Feminizm i literatura*, oprac. J. D., „Świat Literacki” 1991 nr 1, oraz też: *Feminism and Literature*, „The New York Review of Books” 1990 nr 9.

⁷ M. Łoś *Czy feminizm wyzwolił kobiety Ameryki Północnej?*, „Więź” 1993 nr 1, s. 59.

oceny zastanego dyskursu feministycznego. Poddaje wnikliwej analizie prace o kapitalnym dla feminizmu znaczeniu, które przez wiele lat wyznaczały kierunek badań. Z kręgu angloamerykańskiego są to zwłaszcza wspomniane już studium Kate Millett, *A Literature of Their Own: British Women Novelists from Brontë to Lessing* (1977) Elaine Showalter oraz monumentalne dzieło Sandry M. Gilbert i Susan Gubar *The Madwoman in the Attic: The Woman Writer and the Nineteenth-Century Literary Imagination* (1979). Francuską orientację reprezentują w książce Moi przede wszystkim *La Révolution du langage poétique* (1974) Julii Kristevej, *Spéculum de l'autre femme* (1974) Luce Irigaray oraz *La Jeune Née* (1975) Héléne Cixous i Catherine Clément.

Moi przypomina pionierską rolę wczesnych prac feministycznych, których znaczenie jest nie do przecenienia. Przeostroily one refleksję o literaturze, doprowadziły do literaturoznawczych odkryć, dokonały przemieszczeń w kanonie klasyków. Co więcej, wprowadziły feministyczne postulaty teoretycznoliterackie do świadomości kulturalnej. Łatwo było przeoczyć, że publikacje te obciążone były niekiedy serwitutem agitacyjno-dydaktycznym. Obok niebanalnych zabiegów i propozycji interpretacyjnych nie brakowało analiz płytkich i jednostronnych. Moi poddaje drobiazgowej krytyce naiwne założenia i operacje badawcze, potknięcia i nadużycia. Wytyka badaczkom skłonność do pochopnych uogólnień i diagnoz wspartych wrywkowo dobraną egzemplifikacją. Pokazuje, że wtórują one — najczęściej bezwiednie — ideologii patriarchalnej, powielając tradycyjne pojęcia i koncepcje dotyczące „natury” płci. Na przykład praca Gilbert i Gubar ulega uproszczeniom myślenia genetycznego, lokując bezpośrednio źródła powstania tekstu w określonym przeżyciu pisarki. Pomyłką psychologizującego genetyzmu, stwierdza Moi, jest szukanie wyłącznie w biografii — w „kobiecej naturze” i w „kobiecy doświadczeniu” — tego, co jest przyczyną sprawczą dzieła i czynnikiem je organizującym.

Na tle orientacji angloamerykańskiej korzystnie wyróżnia się, zdaniem Moi, książka Elaine Showalter. Unika ona pułapki biologicznego esencjonalizmu. Tłumaczy istnienie odrębnej, kobiecej podkultury nie fizjologiczną odmiennością płci, lecz represyjnymi mechanizmami patriarchy, który skazuje kobiety na tworzenie enklaw i mówienie innym głosem. Z drugiej jednak strony Showalter ulega żarliwej kruczatości wczesnej krytyki feministycznej, domagającej się od pisarek kreowania pozytywnych postaci kobiecych — dzielnych, nieustraszonych, wytrwałych. Autorka *A Literature of Their Own* odwołuje się do określonych stereotypów wyobrażeniowych o wyraźnej tendencji dydaktycznej. Ubolewa na przykład, że Virginia Woolf nie sprostała potrzebom czytelniczek, gdyż pominęła w swej twórczości te aspekty doświadczenia

kobiet, które mogłyby służyć jako pozytywne wzorce zachowań.⁸ Pora więc odkurzyć, ironizuje Moi, socrealistyczne schematy. I dodaje: „Zamiast silnych i szczęśliwych traktorzystów i robotników mamy teraz, jak się można domyślać, żądać [od literatury] silnych i szczęśliwych traktorzystek”.⁹

Moi nie ukrywa, że bliższe są jej niektóre wątki myśli Kristevej. Cixous określała kobiecość jako brak, negatywność, irracjonalizm, chaos, ciemność. Biologicznie zdeterminowana esencja „kobiecości” jawi się w odrębnym sposobie myślenia i w odmiennym języku literackim. Nietrudno dostrzec, że w koncepcji Cixous, znanej jako *écriture féminine*, odbija się dalekim echem tradycyjna, patriarchalna mitologia płci, która każe wierzyć w „wieczną kobiecość”. Kristeva odrzuca wszelkie próby zdefiniowania pierwiastka kobiecego. Samo już pojęcie niezmiennego charakteru kobiety, jej „prawdziwej” natury, jest — zdaniem Kristevej — fałszywe. Autorka *La Révolution du langage poétique* dokonuje ważnego przejścia od biologicznego esencjonalizmu do usytuowania kobiety w patriarchalnym porządku symbolicznym. Mężczyzna zajmuje pozycję centralną, uprzywilejowaną; kobiecie przypada miejsce na kresach — na granicy między światem racjonalnym a chaosem. Jej pozycja jest zatem naznaczona dwuznacznością, która zmusza do ciągłej zmiany optyki. Kobieta może być postrzegana i jako strażniczka stabilnego, hierarchicznego „tu”, i jako groźne uosobienie anarchicznego „tam”.

Nieprawda więc — dopowiada Moi — że ideologia patriarchalna sama nie wie, czego chce, kiedy głosi istnienie z góry określonej, „prawdziwej” natury kobiety, a zarazem przedstawia ją bądź jako przykładną żonę i matkę wyposażoną w najczystszej próby „kobiece” cnoty — dobroć, tkliwość, opiekuńczość,¹⁰ bądź jako „naczynie grzechu” — prowokującą, nieposkromioną uwodzicielkę, która uobecnia męskie pożądanie. To, co wydaje się przejawem niekonsekwencji czy nielogiczną skazą na ideowym monolocie patriarchy — uwznioślająca idealizacja kobiety, a zarazem jej demonizowanie — jest w istocie i konsekwentne, i logiczne. Zależy bowiem nie od „naturalnych” jakoby predyspozycji kobiety, lecz od miejsca, jakie jej się wyznacza w symbolicznym porządku kultury patriarchalnej.

Nurt krytyczny wobec strategii i kategorii wypracowanych przez feministki kontynuuje między innymi Betsy Draine w szkicu *Refusing the*

⁸ E. Showalter *A Literature of Their Own: British Women Novelists from Brontë to Lessing*, Princeton 1977, s. 285.

⁹ T. Moi *Sexual/Textual Politics*, s. 8.

¹⁰ Warianty stereotypu matki przekonująco analizuje z punktu widzenia krytyki feministycznej Mary Ellman w książce *Thinking About Women*, New York 1968, s. 131–136.

Wisdom of Solomon: Some Recent Feminist Literary Theory. Przypomina ona odrębności, które zarysowały się między angloamerykańską a francuską wersją krytyki feministycznej. Orientacja angloamerykańska odnosi się nieufnie do sceptycyzmu poznawczego francuskich feministek, do ich pożyczek u dekonstrukcjonistów i twórczego przeformułowania psychoanalizy. Angloamerykańskie badaczki wołają na ogół traktować język jako godny zaufania środek przekazu, zakładając że literatura ma wagę dokumentu historycznego i socjologicznego. Faworyzują więc utwory, które wyszły spod kobiecego pióra i miały swe źródło w biografii autorki. A zatem — jak twierdzą badaczki — najwierniej oddają kobiece przeżycie rzeczywistości, realizując tym samym postulat emocjonalnej, aksjologicznej i ideologicznej wspólnoty kobiecego dzieła z kobiecą społecznością czytelniczą.

Demaskując uproszczenia i potknięcia angloamerykańskiej krytyki feministycznej, Draine nie waha się przytoczyć opinii Mary Jacobus, autorki *Reading Woman: Essays in Feminist Criticism* (1986). Związana z francuską orientacją badaczka przestrzega przed prostodusznym odczytywaniem literatury. Zdaniem Jacobus, jak pisze Draine, praktyka lekturologiczna czołowych feministek z kręgu angloamerykańskiego — m. in. Annette Kolodny, Sandry M. Gilbert, Susan Gubar — polega na traktowaniu literatury „jako feministycznej propagandy albo zakamuflowanej autobiografii”.¹¹

Wyważony szkic Betsy Draine ostrzega, by nie wylewać dziecka razem z kąpielą. Zachęca do dialogu między orientacją francuską i angloamerykańską. Przypomina, że nawet dla prac Mary Jacobus feminizm angloamerykański jest znaczącym punktem odniesienia i „swego rodzaju sumieniem”.¹²

Zarówno książka Moi, jak szkic Draine pokazują dobitnie, że dyskurs feministyczny nie jest ani zastygłym monolitem, ani hermetyczną praktyką, głuchą na głosy polemiczne. Pewien zasób pojęć i strategii, którymi posługiwała się wczesna krytyka feministyczna, spotkał się z ostrą krytyką i został odłożony do lamusa. Kategoria „kobiecości” nie stanowi już kryterium wyróżniającego nowy kierunek badań. Uznawanie prymatu biologicznej różnicy płci, przypisywanie kobietom specyficznych, przysługujących im „z natury” predyspozycji psychicznych i intelektualnych, eksponowanie odrębności „kobiecej perspektywy” — to przestrzeganie patriarchalnych reguł gry, która polega na utrzymaniu dychotomicznego podziału na to, co „kobiece” i na to, co „męskie”.¹³

¹¹ B. Draine *Refusing the Wisdom of Solomon*, s. 155.

¹² Tamże, s. 153.

¹³ Próbie zdefiniowania istoty „kobiecości” podjęła ostatnio Małgorzata Borkowska

Chyba nie od rzeczy będzie jeszcze wyjaśnienie, że moja optyka jest już niewątpliwie w pewnym stopniu uwarunkowana nową dla mnie kulturą. Punktem odniesienia jest dla mnie również moja sytuacja polonistki, która ma na co dzień do czynienia ze swoistym kanonem literatury polskiej, wykreowanym przez amerykańskich tłumaczy, wydawców i krytyków. Jeśli w potocznym odczuciu kanon ten zmierza do restauracji patriarchalnego porządku, to z pewnością dzieje się tak między innymi dlatego, że na polskoliteracki Parnas po tej stronie Atlantyku pisarki tylko wyjątkowo mają prawo wstępu.

3. „Na czym polega feministyczne odczytywanie literatury?” — na to pytanie odpowiedź podsuwa usłużnie K. K. Ruthven: „W momencie, kiedy feminizm wkracza do literaturoznawstwa jako dyskurs krytyczny, jest on po prostu jeszcze jednym sposobem mówienia o książkach”.¹⁴ Wydaje się, że takie właśnie rozumienie dyskursu feministycznego zaważyło na jego polskiej recepcji. Trzeba jednak zauważyć, że potraktowanie feminizmu jako jeszcze jednej praktyki lekturolologicznej jest zręcznym unikiem. Łatwo wtedy „przeoczyć” ramę ideologiczną feminizmu i wyretuszować z niego wszystko, co badaczowi wyda się niewygodne, uciążliwe, niebezpieczne — na przykład przekonanie feministek, że pojęcia uniwersalnego człowieka i natury ludzkiej, obiektywnej prawdy, ponadczasowego piękna to kategorie szczególnie mocno nacechowane ideologicznie.

Pytanie o postępowanie badawcze krytyki feministycznej prowadzić musi do dość oczywistego wniosku, że znaczenie słowa *feministyczny* nie budzi u pytającego żadnych wątpliwości. Przyjął się bowiem zwyczaj wymiennego stosowania w języku polskim słów *feministyczny* i *kobiecy*. W rezultacie *tekst kobiecy* i *tekst feministyczny*, *krytyka kobieca* i *krytyka feministyczna* traktowane są jako synonimy, jak gdyby były tożsame znaczeniowo. Ta nieostrość terminologiczna ma znamienne konsekwencje. Zakłada się bowiem, że krytyka feministyczna to dyskurs, dla którego podstawową kategorią jest płeć biologiczna jako czynnik warunkujący proces pisania i lektury. Centralnym punktem tak rozumianego dyskursu jest tekst realizujący kobiece doświadczenie płciowości z kobiecego punktu widzenia. Krytyka feministyczna polegać miałaby na odkrywaniu płciowych partykularizmów, na odczytywaniu kobiecych aspektów literackości. Stąd tylko krok do utożsamiania literatury

w szkicu *Czarczafy na ulicach*, „Więź” 1993 nr 1. Przyjmując istnienie z góry określonej natury kobiecej, Borkowska pisze o „specyficznych darach złożonych w psychice kobiety”, które wyznaczają jej szczególne „pośłannictwo” (s. 34).

¹⁴ K. K. Ruthven *Feminist Literary Studies: An Introduction*, Cambridge 1984, s. 8.

feministycznej z kobiecą cielesnością — do identyfikowania dzieła literackiego z tworzącym je ciałem, z płciowością, z doświadczeniem seksualnym.

Założenie, że kobiety piszą w sposób odmienny, charakterystyczny tylko dla siebie — właśnie dlatego, że są kobietami — jest dziedzictwem nie tylko (a może nawet nie tyle) wczesnej krytyki feministycznej, ale głównie patriarchalnej mitologii płci. W kulturze polskiej mit „kobiecości” zakorzenił się na dobre, trwa nie tylko w starszym, ale i w młodym pokoleniu, zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet. Na mit ten składa się zespół przesłanek, uważanych za prawdziwe i powszechnie akceptowanych, z których wynika sąd orzekający na przykład taki: „Prasa kobieca, zgodnie z naturą płci, ma skłonność nie do głoszenia moralnych sylogizmów, ale do wnikania w konkretne ludzkie problemy”.¹⁵

Ile razy czytam, że jakaś pisarka wyraża swoją kobiecość, nie mogę się oprzeć pytaniu: na czym ta kobiecość polega? Wszak kategorię uwarunkowanej biologią „kobiecości” najdobitniej odmitologizowała Simone de Beauvoir swą słynną, wielokrotnie przytaczaną konstatacją: „Nikt nie rodzi się kobietą”. Okazuje się jednak, że wielu krytyków ma inne zdanie. Dają oni czytelnikowi do zrozumienia, że w kobiecych genach zakodowane są pewne tajemnicze predyspozycje, które określają odmienną tw. literatury kobiecej. Według tej argumentacji pisarstwo kobiet naznaczone jest im tylko właściwą nadwrażliwością i intuicyjnością, „czymś, co można nazwać absolutnym słuchem kobiecości”.¹⁶ Wyróżnia kobiecą twórczość „wyjaskrawienie władzy wyobraźni oraz stała skłonność ku nawrotom motywów miłości i macierzyństwa”.¹⁷ Nieco trawestując ironiczne stwierdzenie Jadwigi Maurer, można by w tym miejscu rzec: kobiety przeżywają i odczuwają swój los i swoje doświadczenie prawdziwie, autentycznie, bo są kobietami. Ale i mężczyźni mają swoje autentyczne doświadczenie, które też jest jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne.¹⁸ I nie sposób nie zgodzić się z celną konkluzją badaczki: „Wprawdzie wiara w *authentic experience* nie wydaje się tak groźna, jak wiara w czystość rasy, to jednak jest ona podminowana ładunkiem mistyczno-szowinistycznym. (...) Bo logicznym rezultatem tych wierzeń musi być w końcu myśl o wyższości i niższości ludzi”¹⁹ — w zależności od aktualnie obowiązującego kryterium.

¹⁵ T. Bogucka *Czytanki na dziś*, „Gazeta Wyborcza” 1993 nr 106, s. 17.

¹⁶ J. Kwiatkowski, wstęp do: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska *Wybór poezji*, Wrocław 1967, BN I 194, s. XIV.

¹⁷ B. Miązek *W kręgu uczucia. O poezji Bienkowskiej i Obertyńskiej*, w teżej: *Teksty i komentarze*, Londyn 1983, s. 138.

¹⁸ J. Maurer *Rodzynek na słońcu*, „Polityka” 1993 nr 44 (dodatek „Kultura”), s. II.

¹⁹ Tamże.

Patriarchalna, ustereotypizowana norma „kobiecości” usprawiedliwiała, jak wiadomo, podporządkowanie kobiety — mężczyźnie. Niektóre odłamy feminizmu, odcinając się od świata kultury męskiej, zachowały tok rozumowania uznającego dychotomiczny podział na „kobiece” i „męskie”. Odwróciły tylko hierarchię, opatrując „kobiecość” znakiem dodatnim, a „męskość” — ujemnym.

Biologiczna różnica płci nie jest jednak dla dyskursu feministycznego fundamentalną kategorią filozoficzną i egzystencjalną. „Tożsamość kobieca”, „kobiece doświadczenie”, „kobieca perspektywa” — to pojęcia obce nowszym kierunkom myśli feministycznej, które czerpią z dekonstrukcjonistycznej praktyki badawczej.²⁰ „Przekonanie, że wspólne kobietom doświadczenie [np. menstruacji czy macierzyństwa, jak dodaje później autorka cytowanego szkicu] prowadzi automatycznie do feministycznej analizy sytuacji kobiet, jest oznaką zarówno politycznej naiwności, jak i braku teoretycznego rozeznania.”²¹

Może zamiast o doświadczeniu biologicznej płciowości trzeba zatem mówić o płci jako podstawowym doświadczeniu społecznym? Wszak kultura patriarchalna uzależnia szanse kobiet i mężczyzn w społeczeństwie od różnicy płci. Ale i ta zmodyfikowana redakcja kategorii doświadczenia nie jest zadowalająca. Przeświadczenie, że wszystkie kobiety — niezależnie od geografii, momentu historycznego, uwarunkowań kulturowych czy pozycji społecznej — są ofiarami męskiej dyskryminacji, prowadzi do niebezpiecznych, antymaskulinistycznych uogólnień. Jak słusznie zauważa Sławomira Walczewska, „feministki rzadko mówią o dyskryminacji kobiet. (...) Zamiast o dyskryminacji wolą mówić o mizoginicznym lub seksistowskim charakterze całej kultury”.²² W ten sposób — ciągnie Walczewska — feministki odrzucają dychotomiczne schematy myślowe oparte na założeniu, że istnieje pewna „grupa społeczna, która dyskryminuje i druga, która jest dyskryminowana. Gdy mówi się o tym, że cała kultura jest seksistowska, oznacza to, że wszyscy uczestniczą w dyskryminacji kobiet: również kobiety”.²³

²⁰ Zob. m. in. J. Butler *Gender Trouble: Feminism and the Subversion of Identity*, New York 1990 oraz *Feminism/Postmodernism*, wybór, wstęp i opracowanie L. J. Nicholson, New York 1990. Wszystkie zawarte w tym tomie prace zasługują na uważną lekturę. Gdybym miała ograniczyć swój wybór do trzech tylko tytułów, wskazałabym na *Social Criticism without Philosophy: an Encounter between Feminism and Postmodernism* Nancy Fraser i Lindy J. Nicholson, *Postmodernism and Gender Relations in Feminist Theory* Jane Flax i *Dilemmas of Difference: Feminism, Modernity, and Postmodernism* Christine Di Stefano.

²¹ T. Moi *Feminist Literary Criticism*, w: *Modern Literary Theory: a Comparative Introduction*, ed. A. Jefferson i D. Robey, Totowa 1986, s. 207.

²² S. Walczewska *Feminizm*, „brulion” 1992 nr 19 B, s. 234.

²³ Tamże.

Kwestionując czarno-biały scenariusz o melodramatycznej proveniencji, feministki pytają: Jak to się dzieje, że niektórym kobietom od stuleci udaje się pokonać patriarchalne uprzedzenia i zrealizować swoje możliwości? Co kryje się w przemilczeniach, w wahaniach i niespójnościach ideologii patriarchalnej, w jej szczerbach i pęknięciach? W jakich okolicznościach zdarzają się nielegalne „wślizgnięcia” do akceptowanych ogólnie wzorów?

Tak sformułowane pytania nie zakładają bynajmniej, że kobiecą tradycję w literaturze z góry uznać wypada za tradycję feministyczną. Wśród tekstów pisanych przez kobiety i o kobietach, a przy tym przeznaczonych dla kobiecej społeczności czytelniczej, nie brak — przypomina Rosalind Coward — utworów antykobiecych.²⁴ Zaś teksty prokobiece niekoniecznie są feministyczne. Podobnie ma się rzecz z krytyczną działalnością kobiet. Płeć badaczki, jej kobiece doświadczenie i perspektywa nie zapewniają feministycznego ujęcia.

Pora zatem uporządkować pewien nieład terminologiczny. Nie po to, by narzucać normatywne schematy, lecz by uniknąć nieporozumień. U podstaw myśli feministycznej leży rozróżnienie trzech pojęć: *żeński* (ang. *female*), *kobiece* (ang. *feminine*) i *feministyczny* (ang. *feminist*). *Żeński* określa kategorię biologicznej płciowości (ang. *sex*), *kobiece* — kategorię kulturowych i społecznych konwencji (ang. *gender*).

Ideologia patriarchalna utożsamia *sex* i *gender*. Skoro z natury istnieją cechy męskie i kobiece, to każdej płci przysługuje odrębne „z natury” miejsce w społeczeństwie. W konsekwencji społeczna rola kobiety sprowadzona zostaje do jej funkcji rozrodczych. Natomiast dla feminizmu biologiczna odmiennosc płci i symboliczna konstrukcja „kobiecości” oraz „męskości” to dwie całkiem różne sprawy. Rzekome predyspozycje wrodzone, właściwe „tylko” naturze kobiet bądź mężczyzn, to po prostu narzucone przez kulturę normy i stereotypy. To wpisane w tekst kultury role. Kobiety — według przyjętego w naszej kulturze wzorca „kobiecości” — są uczuciowe, delikatne, czułe, opiekuńcze, zaradne, zdolne do poświęceń i do kompromisów. Współczucie, miłosierdzie, zrozumienie uważane są powszechnie za uczucia bardziej kobiece. I nikogo nie dziwi, że emocjonalność, nadwrażliwość i skłonność do histeryzowania, rzekomo właściwe kobietom, idą w parze z ich „wrodzonym” pragmatyzmem i zdroworozsądkowością.

Pojęcie *gender* najdobitniej uchwyciła Simone de Beauvoir. „Nikt nie rodzi się kobietą”. Być kobietą czy być mężczyzną, to role społecznie sterowane według pewnej instrukcji kulturowej. Gra się je tak, jak sobie

²⁴ R. Coward *Are Women's Novels Feminist Novels?*, w: *The New Feminist Criticism: Essays on Women, Literature, and Theory*, oprac. E. Showalter, New York 1985.

tego życzy dana kultura. Mówi się na przykład, że kobiety łagodzą obyczaje. A przecież to tylko wynik swoistej tresury kulturowej, która wpaja dziewczynkom przekonanie, że należy być miłą, łagodną, cierpliwą, posłuszną. Nie trzeba dodawać, że chłopcy otrzymują zupełnie inną instrukcję.

Zdefiniować „kobiecość” na nowo — w antypatriarchalnym, feministycznym duchu — feministki nie próbują. Oznaczałoby to bowiem zastąpienie tradycyjnej litanii cech, jakoby określających „kobiecość”, nowym zestawem norm, którym powinno się sprostać, aby zasłużyć sobie na miano „kobiecej”. Natomiast badania nad kategorią *gender* — zarówno „kobiecością”, jak i „męskością”, rozumianych jako wzmówienia kultury, jako ukształtowane historycznie wyobrażenia o naturze kobiet i mężczyzn, jako normy zachowań narzucone i akceptowane społecznie — zaowocowały wieloma odkrywczymi pracami m. in. Kate Millet i Lindy S. Kauffman. Warto zapytać, jak kategoria *gender* realizowana jest — by ograniczyć się tylko do dramatu — w *Domu kobiet* Nałkowskiej, w *Białym małżeństwie* Różewicza, w *Kopciuchu* Głowackiego, w nie publikowanym dramacie Pankowskiego *Książka Helena* czy w sztuce Antoniego Szandlerowskiego *Paraklet*, w której żeński Duch Święty kontynuuje misję zbawienia.

Ale dyskurs krytyczny, który w centrum stawia *gender*, niekoniecznie jest dyskursem feministycznym. Feministyczny znaczy: antypatriarchalny i antyseksistowski. A zatem od apolitycznej krytyki kobiecej czy feminocentrycznej różni dyskurs feministyczny ideologiczne namagnesowanie. Feministyczna krytyka literacka — stwierdza Toril Moi — jest „specyficznym rodzajem dyskursu politycznego, związanym z walką z patriachatem i seksizmem, nie zaś (...) — jeszcze jednym interesującym podejściem krytycznym, sytuującym się obok studiów nad funkcją pejzażu morskiego lub metaforyką batalistyczną w poezji średniowiecznej”²⁵

Biologiczna odmienność kobiet, kobiecy punkt widzenia, kobiece doświadczenie nie są wystarczającą kwalifikacją feministyczną. Feministki nie uzurpują sobie prawa ani do tzw. perspektywy kobiecej, ani do roli Jedynych Sprawiedliwych. Dokonując krytyki tradycyjnego porządku, demaskując seksizm kultury patriarchalnej, pamiętają zarazem o własnym w nią uwikłaniu. Nie łudzą się, że istnieje czysta, nie skażona przez patriachiat przestrzeń intelektualna i artystyczna, gdzie tylko one mają prawo wstępu. Świadome są, jak bardzo nawyki lekturolologiczne zależą od kulturowych definicji „kobiecości” i „męskości”. Celnie ujęła to Maria Ciechomska: „Żyjąc w systemie patriarchalnym, pozostajemy

²⁵ T. Moi *Feminist Literary Criticism*, s. 204.

jego dziećmi nawet wtedy, gdy go zwalczamy”.²⁶ Zaś Toril Moi dopowiada: „nie istnieje, niestety, coś takiego jak tekst immanentnie feministyczny; w zależności od kontekstu historycznego i społecznego każdy tekst może stać się własnością albo patriarchy, albo opozycji feministycznej”.²⁷

4. Podobnie jak teologia feministyczna demaskuje patriarchalne zdeformowania Pisma Świętego²⁸, tak krytyka feministyczna ujawnia manipulacje, jakich dopuszczało się tradycyjne literaturoznawstwo, kreując miły swemu sercu obraz dziejów literatury. Ujawnia, ale nie po to, by wypełnić luki, lecz by napisać historię literatury na nowo. Byłoby jednak uproszczeniem twierdzić, że jest to historia literatury według kobiet. Wszak krytyka feministyczna nie jest zarezerwowana tylko dla nich.

Czy polski dyskurs feministyczny przekroczy zakłętą krąg kobiecości, w którym kobiety-badaczki zajmują się twórczością kobiet-pisarek? Czy znajdzie się miejsce na badania, które z feministycznej perspektywy poddadzą krytycznemu oglądowi całą polską literaturę i jej recepcję? Są to pytania nie tylko o kanon literatury narodowej, ale przede wszystkim o model polskiej kultury, który stał się artykułem wiary.

Ale to jeszcze nie wszystko. Czy polska orientacja zdoła uniknąć wtórowania tendencji angloamerykańskiej i francuskiej? Czy podejmie wysiłek, by wyznaczyć inny jeszcze kierunek badań? Zachodnia krytyka feministyczna nie potrzebuje bowiem potwierdzenia. Toril Moi upomina się wręcz o badania, które podważyłyby monopol angloamerykańskiej i francuskiej refleksji w feministycznym nurcie historii i teorii literatury.²⁹ Nie ulega, jak sądzę, wątpliwości, że polska orientacja musi być inna, aby mogła zaznaczyć swoją obecność.

W polskiej recepcji feminizmu nieufność do świętych tekstów polskiej literatury łączy się z niechęcią do narodowego skansenu martyrologii i patriotycznej retoryki. W ważnym szkicu krytycznym, który ukazał się w nowojorskim „Nowym Dzienniku”, Maria Hanna Makowiecka idzie tropem wielu badaczek angloamerykańskich, ceniących w twórczości pisarek zapis kobiecego doświadczenia — codziennej krzątaniny w tradycyjnych przestrzeniach kobiecego działania, żmudnej powszedniości

²⁶ M. Ciechomska *Feminizm a macierzyństwo*, „brulion” 1992 nr 19 B, s. 250.

²⁷ T. Moi *Feminist Literary Criticism*, s. 220.

²⁸ Zwięźle wprowadzenie do feministycznej lektury Biblii znaleźć można w: S. Grabska *Spór o miejsce kobiety w Kościele i społeczeństwie*, „Więź” 1993 nr 1 oraz E. Adamiak *O co chodzi w teologii feministycznej?*, tamże.

²⁹ T. Moi *Sexual/Textual Politics*, s. 93.

uformowanej (czy zdeformowanej) przez patriarchalny porządek. Pisze ona, że „męski kanon naszej literatury wyolbrzymił zasługi «w służbie idei narodowej» już dziś niestrawnych autorek, takich na przykład jak Orzeszkowa i Konopnicka”.³⁰ Natomiast z przyjemnością — ciągnie badaczka — czytamy *Rodziewiczównę*, która „przybliżyła nam patetyczność życia codziennego i ukazuje sylwetki kobiet i mężczyzn bardziej z krwi i kości niż oddanych ideologiom i sprawom narodowowyzwoleńczym”.³¹

Dociekliwy czytelnik z pewnością zauważy, że bohaterom *Rodziewiczówny* nieobca jest walka o niepodległość i obrona polskiego bytu narodowego w sytuacji zniewolenia. Można co prawda wypreparować problemy dnia codziennego z kontekstu polskiej historii. Można twórczość autorki *Pożarów i zgliszcz* wtłoczyć w schemat, który znakiem ujemnym opatruje szacowny „bagaż” patriotyczny. Ale można też feministyczne postulaty badawcze konfrontować z historyczną odmiennością polskiej kultury — z sytuacją kobiet i mężczyzn w warunkach nienormalnych, w warunkach niewoli, walki, zagrożenia, klęsk. Feminizm jest przecież zainteresowany uchwyceniem indywidualnego doświadczenia rzeczywistości właśnie w jego kulturowym i historycznym uwikłaniu.

Z pewnością postać Matki Polki, otoczona w polskiej literaturze porobiorowej patriotycznym kultem, jest w istocie głęboko antyfeministyczna. Strzeże ona tradycji i ciągłości. Wszystkie jej poczynania zmierzają do restauracji patriarchalnego modelu kultury w takim stanie, jaki istniał przed utratą niepodległości. W kręgu jej wolnościowych pragnień nie mieści się równouprawnienie kobiet i mężczyzn. Ekspozowanie patriotycznego kultu Matki Polki niejako usprawiedliwia więc drugorzędny status kobiety w społeczeństwie patriarchalnym.

Wydaje mi się jednak sprawą znacznej doniosłości, żeby nie wyrzucać za burtę rodzimego „balastu” w postaci naszej tradycji narodowowyzwoleńczej. Wszak odmienne kulturowe i historyczne uwarunkowania naszej literatury stanowić mogą niebanalne wyzwanie badawcze dla polskiej orientacji feministycznej. Zwłaszcza jeśli weźmie na warsztat utwory zarówno „męskie”, jak „kobiece”, powstałe w kraju i na obczyźnie. Czeka ciągle na dokładniejsze zbadanie to, co Maria Janion nazwała „opozycją «historii» i «życia po prostu»”.³² „Urodzeni w niewoli, okuci

³⁰ M. H. Makowiecka *Kobiety, feminizm i literatura kobieca*, „Nowy Dziennik” (dodatek „Przegląd Polski”), 17 grudnia 1992, s. 5.

³¹ Tamże.

³² M. Janion *Wojna i forma*, w: *Literatura wobec wojny i okupacji*, red. M. Głowiński i J. Sławiński, Wrocław 1976, s. 248.

w powiciu” byli przecież nie tylko Polacy, ale i Polki. Zniewolenie polityczne — to podstawowe po 1795 roku doświadczenie społeczne polskich kobiet — obce było Francuzkom, Angielkom czy Amerykanom. W Polsce wszystko — nawet najbardziej intymne decyzje, na przykład małżeństwo lub romans z Rosjaninem — natychmiast nabierało sensów politycznych, a przestrzeń kobieca nieuchronnie stawała się przestrzenią narodową.

Nie lekceważyłabym dylematów, w które uwikłani byli Polacy i Polki. Nie zacierałabym indywidualności polskiej literatury, w której „męskość” i „żeńskość” ścierała się nieuchronnie z wymogami aktualnej sytuacji historycznej, a kodeks patriarchalny — z dogmatem patriotyzmu. Każdy wybór — czy heroiczne uczestnictwo w patriotycznej posłudze ojczyźnie, czy nie mniej heroiczne przeciwstawienie wielkiej historii prywatności życia i pro_aicznej prawdy ciała — był w sytuacji zniewolenia narodu napiętnowany tragizmem. Nie darmo Matka w nie drukowanej sztuce Jerzego Niemojowskiego *Anita* mówi z ironią: „Nie będziesz innych bogów miała ponad Polskę”.³³

Przestrzenie naszej literatury narodowej zaludniają, jak wiadomo, liczni służebnicy narodowego obowiązku. Demonizowanie kobiety lub jej idealizacja (co zresztą na jedno wychodzi, bo w obu przypadkach zagrożenie, jakim jest kobieca cielesność dla bohatera sprawy narodowej, zostaje „unieszkodliwione”), napiętnowanie erotyki lub asceza były koniecznym warunkiem dopuszczenia do patriotycznej sakry. Karol Irzykowski, zastanawiając się nad „losami seksualizmu w ruchach spiskowych i rewolucyjnych”, dochodzi do wniosku, że „męczeństwo polityczne w Polsce lubiło się łączyć z ascezą”.³⁴ Zdaniem Irzykowskiego, dopiero „Iwico-pazur Zapolskiej”³⁵ naruszył w dramacie *Tamten* ten wyidealizowany schemat wyobrażeniowy. Czy nikt przed Zapolską nie próbował?

Nie sposób naszych doświadczeń historycznych wyretuszować — nawet gdy w polu zainteresowań badaczki znajduje się tylko „literatura kobieca”. Zresztą po co retuszować? Zamiast dopasowywać literaturę polską do wzorów wypracowanych przez zachodnie feministki, warto wykorzystać naszą „obcość” kulturową i nasz stygmat narodowyzwoleńczy, by włączyć odmienność polskich doświadczeń historycznych do feministycznej refleksji i w ten sposób ją wzbogacić.

³³ J. Niemojowski *Anita*, maszynopis (1949 r.), w posiadaniu Dobrochny Ratajczakowej, s. 103.

³⁴ K. Irzykowski *Recenzje teatralne*, Warszawa 1965, s. 248.

³⁵ Tamże.